

9

teatr

IM · W · HORZYCY

T O R U Ń

9

WŁADYSŁAW KRZEMIŃSKI

ROMANS Z WODEWILU

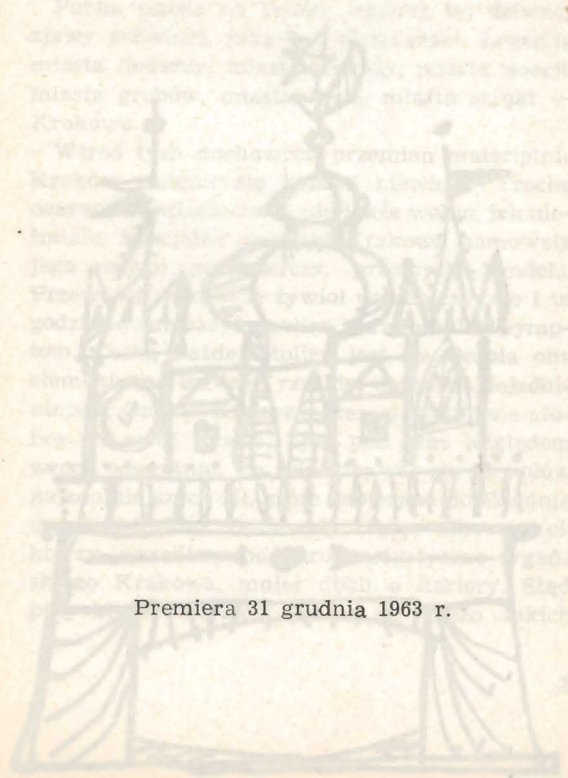
Wodewil w 3 aktach

Muzykę opracował Alojzy Klucznik

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY
HUGON MORYCIŃSKI

KIEROWNIK LITERACKI
ANDRZEJ WRÓBLEWSKI

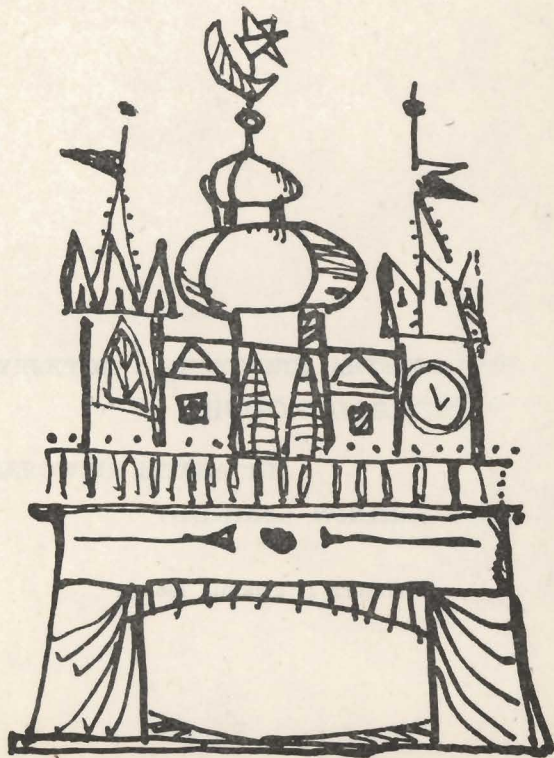
Premiera 31 grudnia 1963 r.



Romans z wodewilu” wywodzi się w prostej linii z „Krowoderskich zuchów” Turskiego. Jeszcze do niedawna oba te tytuły figurowały razem na afiszach, a poniektórzy wypominali Krzemińskiemu aneksję praw autorskich.

Wydaje się jednak, że to złośliwość i przesada. Nie wdając się w głęboką analizę obu utworów łatwo dostrzec, że aczkolwiek „Romans” Krzemińskiego jest oparty na tej samej fabule, co „Krowoderskie zuchy” jest to jednak utwór artystycznie nieporównanie szlachetniejszy. Stał się on scenicznym obrazem Krakowa, jego atmosfery i obyczajów w podobnej mierze, co w literaturze felietony Boy’a, z których jeden „Wielki Kraków” zamieszczamy poniżej dla uzupełnienia obrazu i przedziwnej atmosfery tego miasta na początku bieżącego stulecia.

*



Miaasto, o którym wprzód przejeżdżający do wód warszawiak mówił lekceważąco: „Kraków? Co to jest Kraków? Ot, Sukiennice i Hawełka”, stało się czymś, co zaczęło niepokoić, intrygować całą Polskę. Legendą stał się Pawlikowski i jego teatr. Legendą „Paon” i jego sabaty. Tu warto zanotować jeden epizod. Pod wpływem dziwnych wieści, zjechali z Warszawy do Krakowa, niby dwaj rewizorzy, Piotr Chmielowski i Antoni Sygietyński*), uprzedzeni bardzo niekorzystnie, zaniepokojeni pogłoskami, że Przybyszewski „rozpija młodzież”. Zaszli do „Paonu” i powitaną tam serdecznie... dowiedli, że in puncto alkoholu krakowskie dzieci szatana były istotnie dziećmi wobec wyczynów uspołecznionych warszawiaków. Nad ranem dwóch rewizorów, wpółżywych, trzeba było odwieźć do hotelu; ale wyjechali uspokojeni...

Potem poszła na Polskę legenda tej dziwnej zjawy astralnej, jaką był Wyspiański. Legenda miasta malarzy, miasta witraży, miasta poezji, miasta grobów, miasta życia, miasta sztuki — Krakowa.

Wśród tych duchowych przemian materialnie Kraków zmienił się bardzo niewiele. Trochę oczywiście miasto rosło, ale jakże wolno, jak nieśmiało. Specjalne warunki Krakowa hamowały jego rozwój gospodarczy, przemysł, handel... Przeważał w mieście żywioł urzędniczy, ale i tu godzi się zauważyć pewien paradoksalny symptom. Cechą każdej stolicy jest, że skupia ona elementy najbardziej rzutkie, ambitne, najzdolniejsze. Otóż w Krakowie, też niewątpliwie stolicy na swój sposób, było pod tym względem wręcz odwrotnie. Co rok odbywał się tu połów najzdolniejszych sił, które zabierano do Wiednia do ministeriów. Zostawały ciury, albo też ci, którzy, wszedłszy pod urok artystyczno-cygańskiego Krakowa, mniej dbali o kariery. Stąd przy klanie artystów pasażo się sporo takich

estetyzujących urzędników, kibiców sztuki, czytających, dysputujących, interesujących się wszystkim.

Dam jeden przykład owej supremacji sztuki w Krakowie. Był pewien młody inspektor górzelniany (solidna rządowa posada), przy tym amator-muzyk. Zakochał się i oświadczył o pannę. Zgodziła się, ale pod warunkiem, że zmieni fach i zostanie „prawdziwym artystą”. Rzucił posadę, zaczął się forsownie kształcić, pobrali się, wyjechali do Paryża, cierpieli prawie nędzę; on jest dziś jednym z naszych zasłużonych muzyków. Wedle tradycji matrymonialnych, normalniejsza byłaby rzecz odwrotna, aby panna odpowiedziała artyście, że wyjdzie za niego, o ile rzuci mrzonki i zdobędzie solidną posadę. Ale taki był ówczesny Kraków.

Mimo wszystko doczekało się miasto i na polu gospodarczym doniosłego zdarzenia: z małego stało się Wielkim Krakowem. Wskażę w kilku słowach, jak i ta przemiana wynika raczej z duchowych niż materialnych wartości Krakowa.

Wszystko w tym mieście było paradoksalne. Śmierć stawała się elementem życia. Ważnym faktem krakowskiej kroniki były-pogrzeby. Mając i Wawel, i Skalkę, Kraków stał się wielkim domem przedpogrzebowym całej Polski. Od niezapomnianego pogrzebu Mickiewicza iluż dostojnych umarłych ciągnęło przez te ulice: Kraszewski, Lenartowicz, Matejko, Asnyk, Wypiański...

Oczywiście przy wszelkich żałobnych okazjach pierwszą figurą był gospodarz miasta: w czarnym kontuszu, w kołpaku z kitą, czuł się niemal spadkobiercą Jagiellonów, Zygmunatów... Było zresztą zatrzęsienie nie tylko pogrzebów, ale wszelakich obchodów. Polskie i austriackie, na przemian. Tu wizyta Franciszka Józefa czy jego następcy, tu Muzeum Narodowe lub restytucja

Wawelu; otwarcie nowego teatru, pięćsetlecie Akademii Umiejętności czy inauguracja Akademii Sztuk Pięknych, odnowa kościoła Mariackiego czy zjazd Słowian, pomnik Mickiewicza lub Jagiełły, to znów przyjęcie dla ministra... Fety, bankiety, mowy toasty. I wciąż na pierwszym



miejscu krakowski Wierzynek**) nieustający jubilat — prezydent miasta.

I tu godzi się zanotować rzecz znamioną. Osoba gospodarza miasta była poniekąd projekcją duchowego Krakowa. Wedle tego, czym był w danej chwili Kraków, głowa jego bywała na przemian albo dostojnym prezydentem, albo pociesznym burmistrzem. Nasilenie duchowego życia miasta wzdymało samopoczucie i ambicję jego gospodarza. Kraków Matejkowski wydał Zyblikiewicza. Kraków młodopolski szczęśliwie uderzył do głowy Juliuszowi Leo. W epokach duchowego marazmu na stolcu burmistrza zasia-

WŁADYSŁAW KRZEMIŃSKI

ROMANS Z WODEWILU

Wodewil w 3 aktach

Muzykę opracował Alojzy Klucznik

OSOBY

Radca Alfons Kłaczek Kłaczkowski
Balbina, jego żona
Wanda
Roman } ich dzieci
Kamilla }
Alfred Trzywdar Kręcki, narzeczonego Kamilli
Florian Gzysmik, majster murarski
Katarzyna, jego żona
Kazimierz, student medycyny
Zofia nauczycielka
Felek
Franek } ich dzieci
Staszek }
Walek }
Witold, artysta malarz
Zuzia
Różia } modelki
Literat
Poeta
Walenty
Walentowa
Przechodzień
Józek

— CZESŁAW JAGIELSKI
— EWA EKWIŃSKA
— ALICJA ZALEWSKA
— CEZARY KAZIMIERSKI
— HELENA WILDA
— TOMASZ WITT
— STĘFAN GOLCZEWSKI
— ZOFIA MELECHÓWNA
— JAN BÓGDOŁ
— JANINA MRAZEK
— MIECZYŚLAW WIŚNIEWSKI
— HENRYK MAJCHEREK
— TADEUSZ PELC
— JÓZEF CHWIEJCZAK
— ZBIGNIEW ROMAN
— WELA LAM
— BARBARA POHORECKA
— RYSZARD MARZECKI
— TADEUSZ TUSIACKI
— PIOTR MARUSZAK
— HELENA RADWAN-ŁODZIŃSKA

*

*

Asystent reżysera
Choreograf
Kierownictwo muzyczne
Scenograf
Reżyser

ZBIGNIEW ROMAN
WELA LAM
GRZEGORZ KARDAS
ANTONI TOŚTA
TADEUSZ KOZŁOWSKI

Gra zespołu muzyczny
pod kier. Antoniego Bikonta

dały ciury. Zostawszy burmistrzem Krakowa, na który wówczas zwrócone były oczy całej Polski, Leo uczuł się prezydentem wielkiego miasta. Skoro materialna rzeczywistość temu nie odpowiadała, postanowił zmienić rzeczywistość. Tak powstała w jego głowie idea Wielkiego Krakowa.

A była to głowa ambitna i zdolna. Ten profesor Almae Matris wyrzekł się kariery naukowej dla prezydentury miasta, w której może widział odskocznnię dla wielkiej kariery politycznej, może tekę jakiego ministra skarbu?... Tak czy owak, faktem jest, iż powziął zuchwały zamiar podciągnięcia Krakowa do wyżyn jego znaczenia moralnego.

Idea ta miała dwie fizjonomie: jedną nadającą się do łatwych żartów, drugą w istocie płodną i twórczą. Wielki Kraków! w zestawieniu tych słów był kontrast, który budził uśmiech. O co chodziło? O stopienie gmin okalających Kraków i wcielenie je w miasto. To była myśl, do której urzeczywistnienia Leo dążył przez szereg lat z wytrwałym uporem. Łatwo było z tego żartować: czyż mały Kraków powiększy się, czy urośnie przez to administracyjne przesunięcie granic? A jednak tak. Rzecz była dla Krakowa kwestią wprost życia. Jak wspomniałem, jednym z kalectw Krakowa było sztuczne zduszenie go w strefie „fortecy”. Udaremniano to rozwój przedmieść, hamowało ruch budowlany, bo na pierwsze żądanie wojskowości wszelki dom położony w tej strefie musiał być zburzony (tzw. rewersy demolacyjne). Forteca ta nie miała od dawna żadnej wartości strategicznej, ale tępy konserwyzm austriackich generałów bronił jej uparcie. Trzeba było wielu lat starań i walki z szykanami, nim Leo zdołał uzyskać zniesienie fortyfikacji, a tym samym wolny oddech dla peryferii Krakowa. Natychmiast z ogromnym impetem zaczął wytyczać plany

nowego Wielkiego Krakowa. Rozmach i ambicje tej „piatiletki” Lea były wielkie, niekiedy budziły uśmiech swą megalomanią, np. wspaniali konni policjanci „regulujący ruch” w miejscu, gdzie ledwie snuło się paru ospałych przechodniów. Ale w zamian trzeba było widzieć tę konną policję jak dziarsko wyglądała na jakimś pogrzebie czy obchodzie! A czyż dołą Krakowa nie było żyć od obchodu do obchodu?

Przepowiadano Leowi, że doprowadzi miasto do bankructwa, że gospodarka jego jest nie-realna, lekkomyślna. Jak byliby się to skończyło w ówczesnych warunkach, trudno zgadnąć. Ale dziś wystarczy przejść się po ślicznych dzielnicach powstałych w dawnej fortecznej strefie, gdzie przed niewielu laty jeszcze były ogrody warzywne i ugory, aby zrozumieć znaczenie jego czynu dla Krakowa. Dał miastu ramę dla przyszłego rozwoju na lat sto. I w tym oryginalność, że nie napór życia stworzył te nowe dzielnice, ale że raczej wartości duchowe miasta, obudziwszy ambicję jego gospodarza, kazały mu wytyczać wspaniałe ulice i bulwary w pustce, niby Piotrowi Wielkiemu ulice Petersburga.

Leo był popularną postacią w „Zielonym Baloniku”. Mimo wielu istotnych różnic, czuliśmy w nim bratnią duszę. I jemu, jak nam, było ciasno w Krakowie, i on starał się powiększyć go fikcją, zmienić bieg życia. Odwrócenie przez prezydenta Leo biegu maleńkiej Rudawy może się wydać symboliczne. W szopce „Zielonego Balonika” Leo był dorocznym Herodem. Jemu to Trzej Królowie przynosili mniej lub więcej groźne wieści; on, trawestując starodawny tekst szopki, obwieszczał: „Jam jest władca potężny, który ma trzy części świata, Europę, Afrykę i pamiętne lata; króluję w wielkiej chwale u Puzyny i w kahale... A hasło moje: Bóg nad nami — i salami...” (Była to aluzja do jego władzy, opartej na potężnej korporacji rzeźników

i masarzy). Tak dworowaliśmy sobie z lekka z naszego burmistrza, ale był to stosunek życzliwy, mimo iż nie można rzec, aby to był stosunek Moliera do Ludwika XIV, bo — wręcz przeciwnie — Kraków artystyczny czuł się w mieście królem, a Kraków mieszczański był jego nadwornym komikiem.

Cóż dopiero, kiedy przyszedł sam obchód Wielkiego Krakowa, kiedy usłużna prasa zaczęła grzmieć w surmy reklamy, kładąc nam co dnia



w uszy specjalnie ukuty termin „powiększonej ojczyzny”. Uroczystość spaliła po trosze na panewce dla bardzo prostej przyczyny. Kraków był wyspecjalizowany w uroczystościach żalobnych, a nie radosnych; nauczony był spoglądać w przeszłość, a nie w przyszłość. Przy tym Wielki Kraków to było pojęcie zbyt abstrakcyjne. Z czego się miał cieszyć mieszkaniak Zwierzynca, że odtąd jego prastara dzielnica miała się nazywać Kraków XIII? Z czego się miały cieszyć Grzegórzki, że będą się zwały Kraków VII czy IX? To pachniało przymusem bruków, szkót, kanalizacji, powiększeniem podatków... Słowem, feta zakrojona na największe rozmiary, z banderiami, krakusami, strażą ogniową, sztandarami, zmieniła się w sztywną galówkę dość kpiarsko przyjętą przez stary Kraków, który

nie takie lajkoniki widywał! W dodatku urozmaicił tę uroczystość dość niemiły incydent, w którym ktoś złośliwy mógłby dojrzeć symboliczny omen. Na koniec obchodu, z wieczora, pod kościołem Franciszkańskim, sąsiadującym z gmachem magistratu, zaaranżowano fotografię dla „Nowości Ilustrowanych”; nastąpił wybuch magnezji, przy czym siła wybuchu uszkodziła słynny witraż Wyspiańskiego, Sw. Salomeę, a sam Leo oberwał coś odłamkiem szkła.

Tak więc bohaterski okres Krakowa zamknął się podwójnym faktem: Wielki Kraków i „Zielony Balonik”; podwójna synteza, uroczysta i kpiarska, dualizm na wskroś krakowski. Wielki Kraków był syntezą materialną, „Balonik” duchową. Dałem wprzód wykład tego zjawiska racjonalistyczny; rozebrałem elementy, przyczyny, starałem się wytłumaczyć co, jak i czemu. Teraz spróbuję dać wykład mistyczny, jedyny, jaki w sprawach ducha jest realny. Otóż „Zielony Balonik” zaczął się tuż po wybuchu rewolucji rosyjskiej, skończył się w okresie wojny bałkańskiej. W tej właśnie dacie, 1905—1912, można by znaleźć głęboki sens. Wszak 1905 to rok, w którym rozpoczęło się owo podziemne drżenie, mające doprowadzić do wielkich wydarzeń i do naszej wolności. Otóż zastanawiam się dzisiaj, czy najistotniejszym motorem naszych balonikowych zabaw nie było instynktowne antycypowanie tej wolności? Czy nie były one najskwapliwszą rewindykacją prawa do śmiechu, do swobodnego spojrzenia na świat, zdjęciem żaloby, jak gdyby w przecuciu, że czas jej niebawem ma się skończyć? Czy nie były już rewizją, odrzuceniem wielu szacownych przeżytków, które rychło miały się stać niepotrzebne, wielu pobożnych kłamstewek hodowanych w niewoli? Czy nie były próbą przestrojenia tonu? Sądzę, że w sprawach ducha takie antycypowanie zdarzeń jest rzeczą zwy-

czajną. „Dusza nie zna interwałów”, jak ma-
wiał Przybyszewski. A czas to jest pojęcie
na wskroś użytkowe, lansowane przez zegar-
mistrzów i fabrykantów kalendarzy...

Tadeusz Żeleński — Boy

(Z tomu wspomnień „Znaszł ten kraj?”)



*) Wybitni krytycy i historycy literatury

** historyczny wójt krakowski

Przedstawienie prowadzi:

P I O T R M A R U S Z A K

*

Kontrola tekstu

K R Y S T Y N A K O Z Ł O W S K A

*

Kierownik techniczny

E L I G I U S Z B A R A N O W S K I

*

Oświetlenie

F R A N C I S Z E K D O B R U C H O W S K I

*

Kierownicy pracowni krawieckich

S T E F A N S N O P E K
H E L E N A S Z Y M A Ń S K A

*

Kierownik pracowni perukarskiej

E U G E N I U S Z O R Ł O W S K I

*

Kierownik pracowni stolarskiej

J A N S Y P E K

*

Prace malarskie

E D M U N D Z I E N T A R S K I

*

Rekwizytor

M I C H A Ł S T A S Z K I E W I C Z

*

Brygadier sceny

A L E K S A N D E R M A T R A C K I

*

Tor. - Zam. 2409 - 12. 12. 63 - B-14/1355 - 2500

Cena zł 3,—